OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZ

Rok I. | Kraków, Środa 9 Grudnia 1931 r. | Nr. 17

Zapowiedź licznych interpelacyj w Sejmie

Wobec wznowienia obrad ciał ustawodawczych, zapowiadane jest zgłoszenie licznych interpelacyj ze strony klubów opozycyjnych. PPS i inne ugrupowania lewicowe zgłoszą interpelację w sprawie konfiskowania pism zawierających sprawozdania z przebiegu obrad w procesie brzeskim. Koło Żydowskie zamierza wnieść interpelację w sprawie bojkotu antyżydowskiego, wreszcie zgłoszone mają być wnioski w sprawie przebiegu ostatnich wyborów uzupełniających do Sejmu w okręgu przemyskim.

Redukcje budżetów samorządowych to klęska dla pracowników

Wywiad z posłem Pacholczykiem

Min. Spraw Wewnętrznych wydało dnia 5 b. m. nowe zarządzenie, dotyczące redukcji budżetów Związków komunalnych. M. in. redukcja ta dotyczy również poborów pracowniczych, gdyż przewiduje

cofnięcie 15-procentowego dodatku komunalnego.

Wobec tego przedstawiciel agencji „PAS" zwrócił się do wiceprezesa Rady Naczelnej Zw. Prac. Samorządowych p. posła Antoniego Pacholczyka, który udzielił następujących wyjaśnień:

Pracownicy samorządowi w całej Polsce

zostali zaskoczeni

zaleceniem Min. Spraw Wewn., godzącem w podstawy bytu licznych rzesz pracowników samorządu.

Zalecenie to uważam za niesłuszne i Rada Naczelna stanęła na stanowisku, że dodatek komunalny, przyznany pracownikom samorządowym na podstawie Rozporządzenia P. Prezydenta R. P. z dnia 30 grudnia 1924 r. stanowi zasadniczą część uposażenia pracownika i to prawo nie może być pracownikowi cofnięte bez jego zgody, ale jak się tak stanie należy to uważać za rozwiązanie stosunku służbowego z winy pracodawcy.

Nie muszę chyba podkreślać, co za

nieobliczalne skutki finansowe

pociągnąć może dla poszczególnych Związków Komunalnych rozwiązanie stosunku służbowego z pracownikami. Istniejące ustawy przewidują odprawy i zaopatrzenia, których wypłata zrujnowałaby samorządy.

Rada Naczelna zwróciła się z obszernym memorjałem do Rządu i domaga się

zagwarantowania minimum uposażenia

tem bardziej, że płace niektórych pracowników, pełniących funkcje poważne sekretarzy gminych wynoszą po

80 i 100 zł. na miesiąc,

co chyba nie można inaczej nazwać, jak uposażeniem głodowem.

Od tych poborów nie można już nic potrącić i dalsze oszczędności kosztem redukcji uposażeń są niemożliwe.

Ułatwiajcie pracę komisarzom spisowymi

Wczoraj komisarze spisowi rozpoczęli obchodzenie mieszkań w celu wręczenia formularzy lokatorom, którzy wypełniać będą je samodzielnie. Jutro zaś komisarze w tychże mieszkaniach zbiorą wypełnione już formularze oraz w wypadkach, gdy mieszkańcy nie będą umieli sobie radzić sami, komisarze im pomogą.

Przy spisie czynnych jest w stolicy około 5 i pół tysiąca komisarzy, około zaś 500 w urzędach.

Wielka radjowa centrala szpiegowska

została wykryta przez władze austrjackie

3 mężczyzn i 2 kobiety dostarczali Sowietom wiadomości z całego świata

WIEDEŃ (PAT). — W Badenie pod Wiednem władze austrjackie wykryły

tajną stację iskrową,

prowadzoną przez komunistów. Śledztwo w tej sprawie przybiera coraz większe rozmiary. Zachodzi podejrzenie, iż zadaniem jej było

przesyłanie do Rosji

szyfrowanych wiadomości politycznych i szpiegowskich, zbieranych z całego świata. Dotychczas

aresztowano 3 mężczyzn i 3 kobiety.

Aparaty były tak precyzyjnie zbudowane, że mogły się pomieścić w niewielkim kufrze.

Nazwiska aresztowanych — **prawdopodobnie fałszywe** — są: Karol Michelson, Adam Meikes (obaj z Łotwy), Marcin Scheiler.

Na trop sprawy

policja wpadła dzięki aparatowi krótkofalowemu, ustawionemu w gmachu policji. Pracownik, obsługujący ten aparat, za uważył przed kilku tygodniami

tajemnicze znaki,

różniące się od alfabetu Morse'a. Po dochodzeniach ustalono, iż stacja, nadająca oryginalne sygnały, znajduje się wpobliżu Badenu.

Demonstracje 30 tysięcy studentów chińskich

Z pośród tłumu studentów domagających się wojny 300 aresztowano

LONDYN (ATE). — 30.000 chińskich studentów urządziło wczoraj w Nankinie wielką demonstrację wojenną. Studenci zjechali się do stolicy Chin ze wszystkich stron kraju kolejami bez biletów. Sytuacja w mieście była tak niebezpieczna, iż rząd chiński ogłosił w Nankinie stan wojenny i postawił wojska w ostrem pogotowiu. Pod naciskiem władz wojskowych studenci zmuszeni byli wyjechać z Nankinu kolejami. 300 studentów aresztowano. Demonstranci domagali się ogłoszenia wojny z Japonją. 2000 studentów obsadziło dworzec w Pekinie. To samo wydarzyło się w Tsien Tsinie.

Niezwykła akcja amerykańskiej policji

Bezrobotnych manifestantów wita, karmi i umieszcza w kwaterach

WASZYNGTON (PAT). — 1600 uczestników „marszu głodu", przybyłych ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych na wozach, zostało powitanych przez policję, która ku wielkiemu ich zdziwieniu zamiast zastosowania represyj, przyjaźnie odprowadziła ich do miasta. Uczestnicy marszu otrzymali gorący posiłek i kwatery. Jak długo policja kontynuować będzie tę akcję pomocy dla bezrobotnych manifestantów — niewiadomo.

Pożar w pędzącym pociągu

Trzech pasażerów zginęło straszną śmiercią

RYGA (ATE). — Wpobliżu Wołchowa, w okręgu nowgorodzkim, wybuch pożar w biegnącym pociągu. Pasażerowie w panice wyskakiwali z płonących wagonów. Trzech z nich zabitych zostało przez jadący po drugim torze pociąg pospieszny.

Krwawa walka dwóch rywali

o serce manikiurzystki z Kutna

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie rozstrzygnął ostatecznie sprawę, która

wstrząsnęła cichem miasteczkiem

Kutnem, a której nieszczęśliwym bohaterem został 28-letni Stanisław Szypulski, urzędnik kolejowy.

Tło sprawy przypomina najbardziej sensacyjne scenarjusze filmowe.

Znana z urody i temperamentu Masza Szymańska, manikurzystka, miała jednocześnie

dwóch kochanków:

Nosala i S. Szypulskiego. Sytuacja jednak była tego rodzaju, że Nosal, człowiek majętny, mógł sobie pozwolić na kupno umeblowanego mieszkania dla Maszy, gdy tymczasem Szypulski pod tym względem

nie mógł dorównać rywalowi.

W tych warunkach Szymańska, obawiając się utraty Nosala, ukrywała przed nim w ciągu dłuższego czasu, iż utrzymuje intymne stosunki z Szypulskim.

Znaleźli się jednak „życzliwi", którzy

Nosalowi donieśli o zdradzie

kochanki, tak drogo opłacanej. Na tem tle dochodziło do ostrych sprzeczek między Maszą a Nosalem, wkońcu rozgniewana dziewczyna rzuciła pod jego adresem ostre słowa: „Możesz iść precz!".

Nosal zrazu jakby obojętnie przyjął zerwanie, zażądał jednak od Maszy, by usunęła się z zajmowanego „gniazdka". Nadszedł

krytyczny dzień.

W mieszkaniu u Szymańskiej spotkali się przypadkowo: Nosal i Szypulski. Porzucony kochanek był zdenerwowany. W pewnym momencie Nosal

podniesionym głosem

zaczął czynić wymówki Maszy, wreszcie, skierowawszy się do kochanków, siedzących na otomanie, krzyknął: „Dawno

powinienem was zabić!"

Przy tych słowach Nosal chwycił się za pas, gdzie nosił rewolwer. Wywołało to natychmiastową reakcję, gdyż Szypulski

dobył rewolweru i strzelił.

Kula trafiła Nosala w rękę. Nie bacząc na to, Nosal rzucił się na Szypulskiego. Wówczas nastąpił

drugi wystrzał,

którym Nosal został trafiony w klatkę piersiową. Obserwująca tę scenę Szymańska podbiegła do Szypulskiego, by uniemożliwić dalszą strzelaninę. Nie zdążyła jednak powstrzymać od 3 strzału; kula trafiła obrończynię w rękę. Szypulski oprzytomniał i odłożył broń. Nosala odwieziono do szpitala ze złamaną kością ramieniową.

Stawiony przed sądem Szypulski został skazany na 1 rok twierdzy, co Sąd Apelacyjny zatwierdził.

SKRÓTY

Wczoraj obradował gabinet Rzeszy Niemieckiej nad obniżką premij urzędniczych. Obniżka jest już zdecydowana i ma wynosić od 1-go stycznia 1932 roku — 9 procent.

—:0:—

W kopalni „Lorne" w Rumunji nastąpił wybuch gazu. 6 górników poniosło śmierć.

—:0:—

Głośny z nieudanego zamachu stanu w Austrji przywódca Heimwehry dr. Prrimer zgłosił się do władz, by go aresztowano.

—:0:—

Pod Marull w Brazylji wykoleił się pociąg. Dwie osoby poniosły śmierć, wiele zaś odniosło rany.

300 partyzantów chińskich zginęło od bomb japońskich

LONDYN (ATE). — Według doniesień z Mukdenu samoloty japońskie zbombardowały obozy partyzantów chińskich w Kungnipu, oraz Tinpintaj. Według obliczeń japońskich 300 partyzantów chińskich zostało zabitych. Dowódca wojsk japońskich w Mandżurji oświadczył, iż wojska japońskie przystąpiły do likwidowania ośrodków, gdzie znajdują się chińscy bandyci.

Ameryka i Francja zaciągają ogromne pożyczki wewnętrzne

Amerykańskie Ministerstwo Skarbu wypuściło największą od czasu wojny pożyczkę wewnętrzną, puszczając w obieg bony skarbowe na sumę 1 miljarda 300 miljonów dolarów. Bony te skarb ma wykupić po 3, 6 i 12 miesiącach.

Rząd francuski w porozumieniu z Bankiem Francji również wypuścił bony skarbowe na sumę 2-ch i pół miljarda franków. Jak donoszą dzienniki bony te mają wyrównać straty, które poniósł Bank Francji na spadku angielskiego funta.

Wizyta ministra Zaleskiego w Londynie

Minister Zaleski wyjeżdża z Warszawy do Londynu z wizytą oficjalną do rządu Wielkiej Brytanji dziś o godz. 11-ej min. 55 Nord - Ekspresem z dworca Głównego w towarzystwie min. Szumlakowskiego.

Minister Zaleski udaje się do Londynu drogą bezpośrednią przez Calais i przybędzie na „Victoria - Station" jutro o godz. 7-ej wiecz.

W Londynie oprócz wizyt i konferencyj przewidziany jest obiad u ministra Spraw Zagranicznych p. Simona, obiad w ambasadzie polskiej, śniadanie u byłego ministra Spraw Zagranicznych lorda Roadinga i w piątek dnia 11 b. m. w godzinach popołudniowych — posłuchanie ministra Zaleskiego u króla Jerzego V.

Z Londynu wyjedzie minister Zaleski w sobotę dnia 12 b. m. o godz. 11-ej rano i przybędzie do Warszawy w niedzielę dnia 13 b. m. o godz. 6 min. 35 wiecz.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Z pożyczek państwowych mocniejsze premjowe. Dla listów zastawnych tendencja niejednolita. Obroty akcjami bardzo małe.

Spór o dokumenty i dowody

36-ty dzień rozprawy przeciw posłom Centrolewu

Główne figury w procesie

OPÓŹNIENIE I PRZERWY

Wczorajszy dzień rozpraw wypełniony był... przerwami. Więcej czasu zajęły przerwy niż sam przewód sądowy.

Przedewszystkiem rozpoczęło się ze znacznem opóźnieniem bo tuż przed godziną 11-ą. Odczytanie dokumentów nie, zainteresowało nikogo, to też zajmiemy się sylwetkami głównych figur w procesie.

PRZEWODNICZĄCY

Najpierw sąd. Przewodniczący, p. Hermanowski, dzięki swej daleko posuniętej łagodności charakteru, spotkał się nawet z zarzutem, że prowadzi proces zbyt „liberalnie". I rzeczywiście nie krępuje nikogo, pozwalając mówić o wszystkiem, lub prawie o wszystkiem.

NERWOWOŚĆ I UWAGA

Sędzia Rykaczewski zdradza nerwowość, a sędzia Leszczyński przysłuchuje się wszystkiemu z wielką uwagą.

NIEMY ŚWIADEK

Czwarty sędzia, p. Łaszkiewicz jest niemym świadkiem tego, co się dzieje.

ŚWIETNY MÓWCA

Prokurator Grabowski, wysoki, szczupły młody mężczyzna, zasłynął już dawniej jako świetny mówca.

PROKURATOR, KTÓRY PRZEMAWIAŁ 8 GODZIN

Jego kolega — oskarżyciel, prokurator Rauze ma opinję doskonałego prawnika, mającego za sobą praktykę olbrzymiego procesu Hromady białoruskiej, gdzie przemówienie prokuratorskie trwało 8 godzin.

PUNKTUALNI OSKARŻENI

Pierwszy z pośród oskarżonych, przychodzi zawsze na salę Wincenty Witos, ubrany w bronzowy garnitur, biały, wykładany kołnierzyk od koszuli i wysokie buty z cholewami. Drugim, po nim, pod względem punktualności, jest Mieczysław Mastek, znany z wielu dowcipów i kawałów.

Witos i Bagiński, jedyni z pośród oskarżonych nie zadawali nigdy pytań świadkom, ani nie składali w ciągu rozprawy dodatkowych objaśnień.

CI, KTÓRZY PYTAJĄ

Inni, Dubois, Ciołkosz, Pragier, Putek i Sawicki, — zadawali pytania przy lada okazji. Pytania Liebermana i Kiernika dotyczyły zawsze kwestji poważnych, zagadnień konstytucyjnych lub parlamentarnych. Barlicki pytał skąpo.

ŁAWA OBROŃCÓW

Z pośród obrońców, na czoło wysunął się adw. Leon Berenson, stary obrońca jeszcze z czasów niewoli, występujący za więźniami politycznymi 1905 r. Kolegami jego z tego okresu są adwokaci Śmiarowski i Szumański. Z głośniejszych obrońców wyliczyć można: Nowodworskiego, Szurleja, Szterlinga, Nagórskiego, Landaua.

JESZCZE ŚWIADKOWIE?

Dzień za dniem zbliżamy się ku wyrokowi. Według pogłosek nastąpić ma jeszcze powołanie na świadków szeregu znakomitości ze sfer rządowych.

Wczoraj obrona w dłuższych wywodach adw. Szterlinga i Landaua przeciwstawiała się temu. Prokuratorzy przez dłuższy czas naradzali się nad wnioskami obrońców, poczem wygłosili swój pogląd.

— Zrzekamy się całego szeregu dowodów, które po przesłuchaniu przestały mieć charakter aktualny. Co do innych — muszą być odczytane, a w związku z koniecznością ustalenia źródła pochodzenia ich, prosimy o dodatkowe przesłuchanie świadków: Banko, Olearczyka, Wolanieckiego i Pużaka. Ci dwaj są dziś obecni w sądzie.

PO CHOROBIE NA SALĘ ROZPRAW

Do kompletu obrońców przybył wczoraj adw. Śmiarowski, który dotychczas był chory. On pierwszy odpowiedział oskarżycielom, domagając się skreślenia wielu druków i pism z listy dowodów.

SĄD ORZUCIŁ WNIOSKI OBRONY

Przemawiali też i inni obrońcy. Po naradzie sąd postanowił odrzucić i wyłączyć tylko te dokumenty, na które zgadzają się obie strony.

Obrona zapowiedziała zgłoszenie jeszcze szeregu wniosków. Wobec tego przewodniczący odroczył rozprawę do czwartku.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

W wieczorowych gazetach ukazała się wzmianka treści następującej:

„Onegdaj w nocy przejechany został przez samochód na bulwarze Magenta niejaki Wasyl Dimitrow. W stanie dobrym przewieziony został do szpitala „Saint Lazare". Stan jego nie budzi żadnych obaw i będzie on mógł po tygodniu już opuścić szpital".

Upewniwszy się jeszcze, że Dimitrow w szpitalu nie będzie się mógł z nikim skomunikować, od tego bowiem zależało wykrycie mordercy i bandy handlarzy, a nawet może i moje życie, nocnym okrętem wyjechałem do Londynu.

W kieszeni miałem list Dimitrowa do „Saschy" oraz adres jego kochanki. W liście do „Saschy" Dimitrow donosił mu o rzekomym wypadku samochodowym i niemożności z tego powodu powrotu do Londynu. Załączył przytem kwit bagażowy na wysłane szczotki z narkotykami. Dimitrow pisał dalej, że oddawca, to jest ja, jest Rosjaninem, do którego można mieć zupełne zaufanie i za którego on odpowiada.

Natychmiast po przyjeździe do Londynu, udałem się do urzędu, gdzie odbyliśmy konferencję z szefem urzędu sir Williamem.

— Winszuję panu serdecznie sukcesu — odezwał się. — O ile uda się panu ująć mordercę Kowalskiej, to może pan spodziewać się nagrody. Mam tylko pewne zastrzeżenia, by pannie wpadł w paszczę lwa. Mamy do czynienia z niebezpieczną bandą, dla której życie ludzkie nie przedstawia żadnej wartości i, jak słusznie zaznaczył pański informator Dimitrow, życie pańskie wisi na włosku. Powracając do D'mitrowa, obiecuję panu, że o ile uda nam się wykryć mordercę i unieszkodliwić bandę, to dołożę wszelkich starań, by uzyskać jego zwolnienie. Z tego, co mi pan o nim opowiadał, doszedłem do przekonania, że może jeszcze zostać porządnym człowiekiem.

Więc, jak już zaznaczyłem, obawiam się, by pan tam poszedł bez żadnej osłony i najlepiej będzie, jeżeli dwóch kolegów będzie wpobliżu na obserwacji.

— Jest to zbyt ryzykowne, panie naczelniku, i obawiam się że może to nam popsuć całą sprawę. Pójdę sam, wszak mam rewolwer i w razie niebezpieczeństwa potrafię użyć broni.

— W takim razie zrobimy w ten sposób. Mamy wszak adres kochanki rzekomego mordercy. O ile od czasu pańskiego pójścia tam upłynie godzina i nie będziemy mieli od pana wiadomości dokonamy w mieszkaniu jej rewizji i w razie nie znalezienia pana, znajdziemy już sposób, by dowiedzieć się od niej, co się z panem stało.

— Możliwe jest, panie naczelniku, że po wyjściu z jej mieszkania będę pod obserwacją i nie będę mógł skomunikować się z urzędem w ciągu godziny, lepiej zatem będzie, jeśli pan naczelnik wyda polecenie oczekiwania na wiadomości od mnie przez dwie godziny i przypuszczam, że w ciągu tego czasu uda mi się telefonicznie skomunikować z urzędem.

Na tem zakończyliśmy konferencję i, przygotowawszy się odpowiednio, tylnem wyjściem opuściłem gmach policyjny. Wyszedłem na ulicę, rozejrzałem się na wszystkie strony, lecz nic podejrzanego nie zauważyłem. Wsiadłem do pierwszej z brzegu taksówki i kazałem zawieźć się pod podany mi przez Dimitrowa adres.

Kochanka Saschy zamieszkiwała mały apartamencik w South Kensington. Była godzina dwunasta w południe, kiedy za dzwoniłem do drzwi jej mieszkania. Otworzyła mi pokojówka.

— Czy zastałem pannę Gaby? — zapytałem.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Widocznie godzina dwunasta była jeszcze zbyt wczesna na przyjmowanie wizyt.

— Pani śpi jeszcze — odpowiedziała wreszcie.

— Przyjechałem z Paryża i w bardzo ważnej sprawie muszę się z panią natychmiast zobaczyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

ZAPROSZENIA ŚLUBNE



Do niewielkiej drukarni wchodzi zarumieniona dziewczyna w chustce.

— Proszę pana — zwraca się do właściciela — zaproszenia na śluby pan drukuje.

— Drukuję.

— Tylko żeby ładne były, bo to na mój ślub.

— Zrobi się ładne.

— Bo, uważa pan, z moim Wickiem ułożyliśmy sobie, że na naszym ślubie po pańsku musi być. Do kościoła taksówką pojedziemy, dla mnie Wicek od jednej artystki bukiet już wypożyczył ze wstążką, na której złotemi literami stoi: „Od wielbicieli". Więc zaproszenia też muszą być.

— Naturalnie. Treść zaproszeń pani przyniosła?

— Ja myślałam, że pan lepiej wie jak się układa...

— W tej chwileczce ułożę. Jak się państwo nazywacie?

— Mój narzeczony — Wicuś, a ja — Andzia.

— W zaproszeniu, proszę pani, trzeba tak jak w paszporcie podać, żeby elegancko było.

— O jej, kiedy ja nie mam paszportu!

— No to tak jak w metryce.

— Aha! Wincenty Łepek, a ja — Anna Pieprz.

— A więc piszemy: „Rodzice Wincentego Łepka i Anny Pieprz, pogrążeni w nieutulonym żalu...

— O jej! Dlaczego w żalu?! Przecież my się z miłości żenimy!

— Tfu! Przepraszam! Zapomniałem, że to zaproszenie na ślub, a nie na pogrzeb. A więc: „Rodzice..."

— Kiedy ja nie mam rodziców. Mnie, uważa pan, w bramie podrzucili...

—Ach! Przepraszam! Wobec tego napiszemy: „Anna Pieprz i Wincenty Łepek mają zaszczyt prosić na swój ślub..."

— A, proszę pana, gdzie rodzice Wicka?

— Uff... „Anna Pieprz i Wincenty Łepek z rodzicami mają zaszczyt prosić na swój ślub..." Gdzie będzie ślub?

— W kaplicy domowej w szpitalu dla warjatów. Bo tam Wicek za posługacza pracuje.

— „...mają zaszczyt prosić na swój ślub do szpitala dla warjatów, a następnie na wesele..." Gdzie będzie wesele?

— A u ojca Wicka co jest dozorcą w więzieniu.

— Aha. „...mają zaszczyt prosić na swój ślub do szpitala dla warjatów, a potem na wesele do więzienia."

— Niech pan jeszcze doda, że wesele „z muzyką", bo Wicek gramofon sprowadzi.

— Tego się nie pisze. Nie wypada. Ile pani zamawia tych zaproszeń?

— Cztery.

— Cooo?!

— No tak. Dwa dla mnie dla Wicka na pamiątkę, a dwa wyślę Zośce i France, żeby zazdrości pękły. Inne goście to i tak wiedzą i bez zaproszeń przyjdą.

Napoleon Sądek.

„Baltazar"

Premjera w teatrze Narodowym

„Baltazar" to człowiek o silnej woli i... tupecie. Autor sztuki o Baltazarze — p. Marchand — chce nam udowodnić, że silna wola decyduje o powodzeniu w życiu i pokazuje nam to na przykładzie. Baltazar potrafi skłonić właściciela trzech kamienic do sprzedania ich, autora dramatycznego — do zniszczenia świeżo napisanej sztuki, a cnotliwą żonę do zdrady małżeńskiej.

Możnaby się zgodzić z autorem co do wartości silnej woli, zdaje się on wszakże zapominać, że to samo można osiągnąć wymową lub zwykłym tupetem, zwłaszcza, gdy się trafia na osoby tak łatwowierne, jak to się zdarzyło owemu p. Baltazarowi...

Sztuka wypadła interesująco ze względu na dobrą grę takich mistrzów sceny, jak Ćwiklińska, Węgrzyn, a zwłaszcza niezeszny Kurnatowicz. Ładnie zaprezentowała się zdolna młodzież aktorska w osobach Żeliskiej i Kalińskiego.

H. Ł.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Skinął głową milcząco. Teraz dopiero Pieńkowski przeraził się na dobre. Może Mardek mu zechce odebrać dziecko, swoją rodzoną córkę. Zawołał więc:

— Powie mi pan wreszcie, co pan chce ode mnie?

— Ostrzec pana przed niebezpieczeństwem, grożącem panu oraz pańskim dwudziestu tysiącom, które pan podniósł wczoraj w P. K. O.

Pieńkowski padł na fotel, tracąc przytomność ze strachu.

Usiłował bronić się, zaprzeczać:

— Pan kłamie! Niczego nie podnosiłem! Moja kasa jest pusta!

— Jeżeli tak, więc czemu pan ją tak starannie zamykał kluczami, których odbitkę mają dwaj kasiarze, znający również tajemnicę cyfry pańskiej kasy.

— Proszę mi dowieść, że to prawda. Czy pan zna tę cyfrę?

— 142 do usług.

Tu już musiał prysnąć na Pieńkowskiego wodą z karafki, gdyż tamten był bliski omdlenia.

— Niech się pan uspokoi. Trzeba działać. Pieniądze przenieść gdzieindziej. Samemu z otoczeniem wyjechać na parę dni. Zawiadomić policję.

Polcia, która wszystko słyszała, weszła bowiem tymczasem do pokoju, klasnęła rączkami, wołając:

— Tak, tak, wyjedziemy! Chcę wyjechać.

Pieńkowski, nieco już bardziej opanowany, zapytał:

— Czy to aby nie na dziś wieczór już się szykuje?

— Nie, nie. Dopiero na jutro.

— Czy pan zna złoczyńców?

— Tak, ale nie chcę ich wydać. Bo to i nieładnie i niebezpiecznie.

Poczem dodał:

— Ale to jeszcze nie wszystko.

— Cóż jeszcze? O, Jezu... — jęknął Pieńkowski.

— Gdyby chodziło tylko o pana i pańską forsę, nie przejmowałbym się tem wszystkiem, bo cóż mnie pan ostatecznie obchodzi, ale tu wchodzi w grę to dziecko i honor jej matki, którą opryszki chcą szantażować.

Tu znów Polcia się wtrąciła:

— Pan zna moją mamusię?

— Ja?... Nie, proszę panienki — odparł Mardek, onieśmielony i przejęty — nie... nie znam... ale słyszałem, że jest bardzo dobra i piękna...

— Więc pan ją widział?

— Tak... kiedyś... dała mi jałmużnę...

— Ach, więc pan jest ubogi?

— Tak... I ponieważ była dla mnie dobra, postanowiłem chronić od zła ją i jej bliskich.

— Dziękuję panu — odrzekła ze śmieszną powagą Polcia i wyciągnęła ku Mardkowi obie łapki. Zawahał się w pierwszej chwili, czy je wziąć. Ale nie mógł się długo powstrzymać. Chwycił mocno i pocałował, zraszając łzami, które mu nagle trysnęły z oczu. Szybko je otarł wszakże i skoczył do Pieńkowskiego, szepcząc mu do ucha:

— Czy pan wie na pewno? Czy to... doprawdy... moja...

Nie odważył się rzec słowa „córka". A Pieńkowski odwrócił głowę i unikał odpowiedzi. Aby odwrócić rozmowę na inny temat, zapytał:

— Czem mogę się panu odwdzięczyć?

— Już mi dziecko podziękowało: to mi wystarcza.

— Może jednak parę groszy. Pan jest, zdaje się, w nędzy.

Spojrzał na Pieńkowskiego miażdżącym wzrokiem. Jakże można mu coś podobnego proponować? Odrzekł wszakże:

— Jeżeli pan chce mi się odwdzięczyć, proszę... mnie zostawić przez chwilę sam na sam z dzieckiem.

— Nigdy w życiu! Wszystko, tylko nie to!

— Dziaduniu — rzekła Polcia, przymilając się pieszczotliwie — ja się nie boję wcale tego pana. Jeżeli tak grzecznie prosi, pozwól mu.

Mardek zaś dodał:

— I pan też niech się nie boi. Pięć minut mi wystarczy, a potem pójdę sobie, by już nie wrócić nigdy, nigdy w życiu! Ostatecznie trzy minuty, nawet dwie! Dwie minuty na zegarku i ani sekundy dłużej.

— Dwie minuty! Dobrze, ale pod warunkiem, że pan potem natychmiast pójdzie.

— Zgoda. Tylko chciałbym wiedzieć jeszcze jedno. Czy matka dziecka jest mężatką. Nie chcę żadnych szczegółów. Tylko: tak czy nie.

— Tak.

Mardek odetchnął z ulgą. Bo z tegoby wynikało, że jednak Jadzia znalazła przystań życiową, że dobrze jej się wiedzie. Ciężar mu spadł z serca.

Pieńkowski zostawił go samego, spoglądając na zegarek. Mardek przez ten czas był taki wzruszony, że nie zdążył nic powiedzieć. Wpatrywał się tylko z głębokiem wzruszeniem w twarzyczkę dziecka, któremu dał życie. Polcia zawołała:

— Niech pan się ze mną pobawi.

Ale w tej chwili wszedł już Pieńkowski z zegarkiem, mówiąc:

— Dwie minuty już minęły. Niech się pan zbiera.

— Dobrze, dobrze, już idę, idę...

Ale Polcia go zatrzymała. Spojrzał na nią i nagle zatańczył przed nią rosyjski taniec z przysiadywaniem. Klasnęła w łapki, roześmiała się serdecznie i zawołała:

— Jeszcze! Jeszcze!

Zatańczył jeszcze. Pieńkowski dawał mu rozpaczliwe znaki, wypychając go nieznacznie z pokoju. Mardek wreszcie się zniecierpliwił i krzyknął:

— Niech mi pan da wreszcie święty spokój!

Polcia potwierdziła jego oburzenie, dodając.

— Daj mu spokój, dziaduniu. Tak się ładnie mną bawi.

Pieńkowski machnął ręką wściekły. Ale co miał robić?

Mardek zaś wpatrywał się uparcie w Polcię mówiąc wciąż sam do siebie, nie wierząc:

— Więc to ty, ty, gamoniu, jesteś ojcem takiego cudnego dzieciątka?

Złość go brała straszliwa, że nie może przyznać się do swego ojcostwa otwarcie. Może jeszcze mąż Jadzi kiedyś dziecko uzna za swoje. Byłby to dla niego straszny cios. Postanowił dowiedzieć się, czy Polcia wie coś o swym ojcu.

Zaczął od innego pytania:

— Czy kochasz mamusię, Polciu?

— Bardzo.

— A tatusia?

— Nie mam tatusia — odparła Polcia ze smutkiem.

— To mi cię szkoda dziecinko. Tatuś pieściłby cię, kochał, pracował dla ciebie, żeby wam nic nie brakowało, mamusi i tobie. A wasz uśmiech radosny byłby jego szczęściem największem.

— O, widzę, że pan jest bardzo dobry... Bo myślałam, że pan jest tylko taki śmieszny pajacyk.

— Jestem i to i tamto. I wesoły i smutny. Patrz choćby teraz.

— Prawda. Śmieje się pan i... płacze, bo panu łzy płyną z oczu.

— A widzisz. A, powiedz mi, Polciu, cieszyłabyś się, gdyby nagle twój tatuś się zjawił?

— Bo ja wiem...?

— Mamusia mówiła ci o nim kiedy?

— Nigdy.

— Więc nie chciałabyś, żeby przyszedł?

— Nie.

— I nie modlisz się wieczorami: „Do Ciebie, Jezu, rączki me wznoszę, o zdrowie mamy i... taty proszę"?

— O tatę nie. Pewno umarł, bo nigdy go nie miałam i mieć nie będę.

— Bodajże racja.

— Najwyższy czas, żeby pan to zrozumiał — odezwał się gderliwie Pieńkowski — i możeby pan nas wreszcie uwolnił od swego towarzystwa?

— O, tak... Teraz już pójdę. I nawet żałuję, że pana nie usłuchałem odrazu. Nie rozkrwawiłbym sobie serca niepotrzebnie. Już idę...

— Szkoda — zawołała Polcia, — chciałabym, żeby pan jeszcze co zatańczył.

— Kiedy już na mnie czas.

— I naprawdę nie wróci pan już nigdy?

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

KRAWCY

II.

Tradycje patrjotyczne krawców. — Wspaniały okres rozwoju. — Burzycielska robota komunistów. — Tłuste kąski „grubych ryb". — Odrodzenie. — Nikt poza związkiem.

Krawcy mają za sobą tradycję wielu walk niepodległościowych, jak zresztą, cały proletarjat Warszawy.

Pierwsze kroki organizacyjne krawców przypadają na okres przedrewolucyjny. W r. 1905 reprezentują siłę, która bierze czynny udział w ówczesnych próbach niepodległościowych. Później, gdy nastał okres srogiej reakcji, gdy Moskale ze zdwojoną energją poczęli prześladować najniewinniejsze objawy patrjotyzmu, wówczas i działalność organizacji krawców musiała z konieczności obracać się w ramach czysto samopomocowo - towarzyskich bez poruszania jakichkolwiek problemów społeczno - socjalnych. Nie znaczy to, aby wśród krawców idee patrjotyczne nie znajdowały posłuchu. Pod niewinną formą umiano wiele powiedzieć i zdziałać.

Wspaniały, jednak, rozwój życia organizacyjnego przypada krawcom już we wskrzeszonej Ojczyźnie. Korzystając ze swobody organizowania się krawcy tworzą własną, silną organizację, która w niedługim czasie może pochwalić się wieloma sukcesami. Zawierają z pracodawcami umowę zbiorową, regulującą warunki pracy i płacy, wywalczają sobie ośmiogodzinny dzień pracy nie w teorji, lecz w praktyce, słowem — czynią wiele rzeczy użytecznych.

Zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi tak świetnie zapoczątkowanych prac.

Niestety, niektórym krawcom zachciało się... polityki... Związek opanowali komuniści. Na czoło działalności Związku wysunięto hasła nie ekonomiczne, lecz skrajnie polityczne i, w dodatku, antypaństwowe.

Skutki tego nie dały na siebie długo czekać; Związek zamknięto i brać krawiecka znowu znalazła się bez własnego schroniska organizacyjnego. Komuniści, którzy w krawcach widzą bardziej inteligentną grupę proletarjatu, bacznie na nich zwrócili oczy. Pogarszające się warunki pracy sprzyjały ich wichrzycielskim zamierzeniom. Rosły więc Związki jeden po drugim poto, aby wkrótce być zlikwidowanymi przez władze bezpieczeństwa. Związki te, zamiast chleba i popraw stosunków, dawały krawcom głośne, lecz puste słowa, na które, niestety tu i ówdzie znajdowali się słuchacze. Można też bez przesady powiedzieć, że okres rządów komunistycznych w organizacjach krawieckich jest smutnym i tragicznym dla krawców. Komu one wyszły na dobre — to tylko „grubym rybom" komunistycznym, które poobsadzały lepsze firmy krawieckie, aby w nich trzymać się rękoma i nogami.... Mając zapewniony zarobek i pełny żołądek „grube ryby" mogły dowoli pe rorować o „rewolucji", dając swym głodnym kolegom zamiast pomocy — agitację...

W r. 1929, nareszcie, szlachetniejsza i bardziej wyrobiona grupa krawców zrozumiała, że tak dalej być nie może, że czas skończyć już z wichrzeniami — i powołała do życia nowy Związek, aby wyrwać krawców z nędzy i upodlenia, w jakie wepchnęły ich rządy kliki komunistycznej.

Zamiast agitacji wzięto się do pracy. W krótkim czasie powstały przy Związku warsztaty pracy dla bezrobotnych członków Związku, wreszcie, zorganizowano, dziś już dobrze prosperującą, Spółdzielnię „Odzież Polska", która ma przed sobą wspaniałe widoki rozwoju, o ile znowu komuniści nie rozsadzą ją agitacją (do czego się podobno sposobią!)

Obok prac praktycznych nowy Związek, znajdujący się przy ul. Orlej 8, rozpoczął akcję badawczą na terenie krawiectwa. Rozpisano w tym celu specjalną ankietę, wyniki której dały podstawę do ograniczenia ilości praktykantów, oraz do wprowadzenia w przemyśle odzieżowym asystentów Inspekcji Pracy.

Jak owocną w skutkach okazała się praca Związku świadczy fakt, że dziś posiada on 50 oddziałów, które, każdy na swoim terenie, prowadzą ożywioną działalność organizacyjną. To też każdy krawiec powinien należeć do tej organizacji, której skuteczność działania daje pewność każdemu pracownikowi krawieckiemu, że zamiast agitacji i pustych frazesów dni znajdzie tam rzeczywistą, w razie potrzeby, pomoc.

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Niep. Pocz. NMP.
Środa św. Walerji.
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 15.27

Stan pogody:

Opady i zmienna pogoda. Ciepło, słabe wiatry.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo dodatni, wykorzystać go zatem w sprawach zawodowych i osobistych, oraz nowych zamierzeń, wymagających poparcia i protekcji.

Dobry do zawierania kontraktów, umów, oraz wszelkich tranzakcyj.

Dla spraw miłosnych bardzo dobre wpływy.

Wtorek.

Teatr miejski: „Odnalezione serce". wiecz. „Młody las".

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Laurel i Hardy za kratami".
Słońce: „W noce upojeń". I. Petrowicz Ag. Esterhaze.
Sztuka: „Noce paryskie".
Swit: „Halka".
Swiatowid: „Błękitny ekspress".
Uciecha: „Romans z porucznikiem".
Warszawa: „Czarne Domino" (Harry Liedtke).

Radjo (Wtorek).

G. 10.15 Nabożeństwo, 14.40 „Jakie błędy popełniają drobne gospodarstwa i jak je usunąć", 15 Transmisje z Warszawy, 16.20 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 16.55 i 19.30 Płyty, 17.15 Odczyt, 17.30 Transmisje z Warszawy, 19 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.40 Program, 19.45 Słuchowisko i koncert, 21.40 Transmisje z Warszawy, 21.55 Recital skrzypcowy.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9. Plac Zgody 18.

Kradzieże garderoby.

Z niezamkniętego strychu przy ul. Czarnowiejskiej l. 11, skradziono na szkodę Andrzeja Łucaka garderobę wartości 200 zł.

Lejzerowej Sabinie, zamieszkałej przy ul. Dietla 77, skradziono z zamkniętej kuchni spodnie wartości 40 zł.

„Tokaj cesarski" z 1812 r.

Parę dni temu ofiarowano na wysprzedaż w Londynie sto flaszek wina „Tokaj Imperial" z 1812 roku. Mimo ogólnej biedy i kryzysu, sprzedano je za sumę 312.000 franków — po tysiąc złotych butelka. Nabywcą był hinduski maharadża Rajpoutany.

Niebawem inna partja tego samego wina, ale datująca się z 1790 r. ma być również sprzedaną. Dla znawców ma to być okazja niemniej wielka, jak ta, która zdarzyła się w 1903 roku. Wówczas, przy jakiejś przebudowie pałacu królewskiego w Londynie, odkryto skrzynię z wódką sherrybrandy, która pochodziła z 1764 r. i należała do Jerzego III. Jego kilkakrotny prawnuk Edward VII posłał parę butelek Alfonsowi XIII, resztę zaś sprzedał na rzecz dobroczynności.

Kawalerskie jazdy szoferów.

Słup elektryczny w niebezpieczeństwie, pasażerka ma rozbitą głowę.

Józef Galas, szofer, zam. w Łagiewnikach Nr. 70, przejeżdżając auto-dorożką Kr. 95772, z pasażerką Hilldegardą Podolską, zam. w hotelu City, najechał na słup elektryczny znajdujący się naprzeciw restauracji Pod Ratuszem.

Wskutek uderzenia, przód autodorożki uległ uszkodzeniu, a pasażerka doznała potłuczenia głowy tak silnego, że musiano ją odwieść do szpitala św. Łazarza.

Następnie, na ul. Basztowej naprzeciw Barbakanu — najechały na siebie dwie auto-dorożki a to Kr. 6939, kierowana przez szofera Buszynskiego Władysława, zam. Konarskiego 26 i Kr. 6116, kierowana przez Piwowarskiego Franciszka, zam. Czarnowiejska 20.

Dorożki zostały uszkodzone.

Znęcanie się nad końmi.

Na ulicach miasta często można widzieć woźniców okładających konie w dziki sposób, by zmusić je do ciągnięcia nadmiernych ciężarów. Wprawdzie widok ten wywołuje oburzenie wśród przechodniów, mało kto jednak ma odwagę przeszkodzić rozszalałemu woźnicy w jego okrucieństwie.

Onegdaj przed sądem w Krakowie odbywała się właśnie rozprawa, której tematem było bezlitosne pobicie koni przez woźnicę i jego pomocnika.

Władysław Syrek woźnica, oraz Marcin Rumian, robotnik, obaj zamieszkali przy ul. Długiej 17, wyjechali wozem platformowym na dworzec towarowy, po deski na skrzynie do pakowania tutek.

Na platformę naładowali olbrzymi stos desek, tak że konie mimo ogromnych wysiłków nie mogły ruszyć z miejsca wozu.

Syrek i Rumian zamiast zdjąć część desek z wozu postanowili w barbarzyński sposób zmusić zwierzęta do ciągnięcia. Syrek stanąwszy z przodu przed końmi, chwycił za deskę i zaczął nią okładać niemiłosiernie nieszczęsne czworonogi po głowie i brzuchu. Równocześnie Rumian bił je grubszym końcem biczyska po dolnej części brzucha i nogach.

Wówczas oszalałe z bólu konie ruszyły z miejsca brocząc jezdnię krwią, obficie tryskającą z nozdrzy.

Przechodnie będący świadkami bicia koni, zawołali dwóch znajdujących się w pobliżu przodowników policji Chrząścia i Tomczyka, którzy spisali z oboma robotnikami protokół.

Epilog tej sprawy odbył się onegdaj w Sądzie grodzkim, gdzie trybunał skazał oskarżonych, każdego po 10 dni aresztu i 100 zł. grzywny.

Uważać na mostach.

Opryszki czatują na przechodniów.

Koło mostów III-go i Starego, gromadzą się w obu stronach różnego rodzaju szumowiny, które ogrywają przechodniów w oszukańcze gry i okradają. Pastwą ich padają także wieśniacy jadący z towarem na targi, którym hultaje ściągają pakunki z wozów.

Onegdaj do przechodzącej przez Stary most Eugenji Majlerowej, zam. przy ul. Orzeszkowej l. 10, podszedł jakiś opryszek i szybkim ruchem wyrwał jej z ręki chusteczkę z kwotą 30 zł., poczem przepadł bez wieści.

Zniżkowe bilety powrotne w czasie świąt.

Miejskie Biuro Propagandy donosi, że Dyrekcja Okr. Kolei Państwowych w Krakowie przyznaje zniżki kolejowe przy kupnie biletów powrotnych przy przejazdach świątecznych do Krakowa z następujących stacyj: Bielsko, Biała, Cieszyn, Chrzanów, tudzież z Krakowa do stacyj: Andrychów, Bielsko, Bystra Częstochowa, Dziedzice Kalwarja Katowice, Niepołomice, Rabka Sporysz, Tarnów, Ustroń, Wadowice, Wieliczka oraz do kilkunastu stacyj na linji Kraków—Zakopane i Kraków—Żywiec.

Bilety zniżkowe powrotne uprawniają w soboty i dni przedświąteczne lub w niedzielę i dni świąteczne do miejsc wycieczkowych, do powrotu zaś w te same niedziele, względnie dni świąteczne, lub bezpośrednio po nich następujące poniedziałki, względnie dni powszednie.

O ile między niedzielą i dniem świątecznym względnie między dwoma świętami przypada 1 dzień powszedni, ważność biletu przedłuża się do dnia powszedniego następującego bezpośrednio po drugim dniu świątecznym,

Uderzony korbą maszyny

Pogotowie ratunkowe interweniowało na ul. Węgierskiej l. 12 w fabryce torebek Schönwettera, gdzie 21-letni Dawid Koplewicz, robotnik, uderzony korbą od maszyny w plecy, odniósł ciężkie uszkodzenie kości krzyżowej i kręgosłupa.

Nieszczęśliwego odwieziono w groźnym stanie do szpitala na oddział chirurgiczny.

Z targowicy miejskiej.

W ostatnim tygodniu spędzono na targi ogółem 3.284 zwierząt rzeźnych.

Ze spędzonych zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 3.125 sztuk, na konsumcję innych gmin 151 sztuk, pozostało niesprzedanych 8 sztuk.

W porównaniu z ubiegłym tygodniem spędzono więcej 286 sztuk bydła, 137 cieląt oraz 126 świń. Spędy wzmożone, transakcje ożywione. Wszystkie sztuki sprzedano. Ceny zwierząt bez zmiany.

Aresztowanie publiczności na sali rozpraw.

W czasie rozprawy sądowej w Budapeszcie przeciw włamywaczom Czodorowi i Stancerowi, oskarżonym o dokonanie włamania do banku, aresztowano całą znajdującą się na sali rozpraw publiczność. Okazało się mianowicie, że byli to wszyscy znani policji i poszukiwani za rozmaite przestępstwa osobnicy.

Wystawa wybitnego grafika polskiego.

Pokaz prac zasłużonego grafika polskiego Ignacego Łopieńskiego, który odbył się przed kilku dniami staraniem Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie, wzbudził tak wielkie zainteresowanie, że Zarząd Towarzystwa uprosił artystę o pozostawienie prac jego na przeciąg krótkiego czasu w Muzeum Narodowem.

Jest to więc wyjątkowa sposobność zaznajomienia się z twórczością tak wybitnego, a stosunkowo mało znanego w Krakowie artysty, będącego nestorem i krzewicielem polskiej sztuki graficznej.

Odczyt generalnego konserwatora Dra Jerzego Remera.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego pragnąc zaznajomić szerszy ogół z ostatniem odkryciem w katedrze wileńskiej pozyskało na prelegenta generalnego konserwatora Dra Jerzego Remera, który we środę dnia 9-go grudnia o g. 6 wiecz. wygłosi w Muzeum Narodowem w Sukiennicach odczyt p. t. „O odnalezieniu zwłok królewskich w Bazylice wileńskiej". Odczyt ten będzie ilustrowany wielką ilością przeźroczy z fotografij Bułhaka, obrazów i rysunków Ruszczyca i Śledzińskiego.

Wstęp na odczyt 1 zł. na cele Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego, dla członków Towarzystwa wstęp wolny.

Skutki niezamykania mieszkań.

Do policji doniosła Magdalena Kozłowska, zamieszkała przy ul. Grzegórzeckiej 27, że skradziono jej z niezamkniętego mieszkania kożuch damski wartości 115 zł.

Normalne funkcjonowanie rurociągów.

Dnia 5 bm. o g. 10 wieczór nastąpił brak wody. Po zbadaniu okazało się, że przyczyną spadku ciśnienia jest pęknięcie rurociągu 500 mm. w Rynku głównym.

Ta część rurociągu została wymknięta, jednakże wskutek dużego uszkodzenia rury jakoteż nieszczelności zasów wbudowanych w rurociągi przed 30 laty a temsamem dużego odpływu wody, — nie można było utrzymać dostatecznego ciśnienia dla zaopatrzenia wyższych pięter w wodę.

Przypuszczenie jakoby został uszkodzony nowy rurociąg jest nieprawdziwe.

Tak dawne, jak i obecnie wykonane rurociągi tłoczny i grawitacyjny funkcjonowały normalnie.

W przyszłym roku przystąpi Zarząd wodociągu miejskiego do uszczelnień i wymiany wyżej wspomnianych zasuw.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2